

# Władysław Jankowski

---

## "Komedye Franciszka Zabłockiego na tle epoki", Edmund Bieder, Bochnia 1906 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 5/1/4, 515-518

---

1906

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

waniu z tej przyczyny, iż wiem, że kilka prac, poświęconych Kochowskiemu, ma się pojawić w druku w niedalekiej przyszłości. Niechże więc ich autorowie nie trudzą się niepotrzebnie zapoznawaniem się ze studjum p. dra W. Peretza! Nie znajdują w niem nic nowego, prócz zestawienia wiersza „Berestecką Potrzebę Apollo śpiewa“ z współczesną dumką kozacką, ogłoszoną raz w „Archiv für slav. Philolog.“ przez P. Żyteckiego, a następnie jeszcze dwa razy przez p. dra W. Peretza w ruskich czasopismach. Zestawieniu temu poświęcił autor około 25 wierszy druku i przyznał wyższość dumce nad utworem Kochowskiego.

*L. M. Dziama.*

**Edmund Bieder:** Komedye Franciszka Zabłockiego na tle epoki. (Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. gimnazjum w Bochni za rok szkolny 1906, str. 1—36).

Recenzent zawsze jest w kłopotcie, gdy mu wypadnie omawiać jakąś rozprawkę z tak zw. „sprawozdań“. Jaką miarę do niej przyłożyć? Tyle już sprawozdań przeszło przez ręce, tyle utonęło w niepamięci, bo było w nich mnóstwo rozpraw bez wartości, ale były też setki cennych szkiców, notatek i przyczynków krytyczno-literackich. Słyszało się też nieraz zdania, że rozprawki, zamieszczane w sprawozdaniach, powinny być przeznaczone dla uczniów, bo ktoś inny czyta i kupuje sprawozdania? Jeśli tak, to powinny być popularne, a wtedy nikt nie zażąda od nich czegoś nowego i nie zarzuci im braku wartości naukowej. Zanim jednak autorowie złączą się zastrzeżać, czy piszą szkice naukowe, czy popularne, musi się recenzent domyślać, jaki był cel autora.

Rozprawka pana Biedera na pierwszy rzut oka wygląda na naukową, bo i tytuł jej wcale poważny i zaraz na początku widzimy ustęp z napisem: „źródła“ i sporo tych źródeł wymieniono. Więc praca źródłowa, ergo: naukowa! Przeglądnijmy treść.

Autor przebiega początki twórczości dramatycznej w Polsce, w XVI i XVII wieku spostrzega brak warunków do rozwoju tej twórczości, omawia wpływ francuski w XVIII wieku i ruch stopniowo budzący się na tem polu, wymienia kilku autorów, bada warunki rozwoju dramatu, wspomina o scenie polskiej i tak dochodzi do Zabłockiego. Charakteryzując komedye Zabłockiego, pragnie udowodnić, że Zabłocki wysuwa pierwiastek satyryczny na pierwszy plan komedyi i wykazuje to na „Sarmatyzmie“. Wkońcu omawia autor „Firycyka w zalotach“. Omówienie tych utworów polega na podaniu ich treści, i to bardzo rozwlekłej i na kilku ogólnikach, charakteryzujących typy z komedyi.

To wszystko, co autor opowiedział, kreśląc tło epoki można streścić w kilku słowach: „kultura francuska raptownie (!) wsiąka

w życie polskie i zmienia jego formę zewnętrzną“ (p. 8), a więc i teatr współczesny musiał się zapożyczyć u francuskiego, a jeśli kto, jak Zabłocki, sili się na koloryt swojski, to także przerabia rzeczy francuskie, a wkłada tylke tu i ówdzie jakiś pierwiastek rodzimy. Słowem, autor rozpiisał się o rzeczach ogólnie znanych, tło epoki przedstawił powierzchownie, a szkic jego nie posiada cech naukowości. Mówić o rzeczach znanych nie warto; kto chce o nich pisać, musi je albo inaczej przedstawić, albo uzupełnić wynikami własnych badań, a już bezwarunkowo musi się liczyć z tem, co przedtem odkryto, zbadano, udowodniono, i „coram publico“ ogłoszono. Kreśląc tło wieku na to, aby jakaś postać literacka plastycznie na niem wystąpiła, trzeba je skreślić starannie, uwidocznic należyście wszystkie współczesne usiłowania i próby literackie, bo tylko stosunek może być miarą. Jeśli więc autor ogniskuje popędy i próby dramatyczne w XVIII wieku, jeśli nie pomija ks. Radziwiłłowej ani ks. A. Czartoryskiego, to nie powinien był też przeoczyć usiowań ks. Józefa Załuskiego i ks. Naruszewicza, bo i oni próbowali piórka w szrankach dramatycznych. Mówiąc o teatrze polskim, trzeba było coś więcej powiedzieć o teatrach szkolnych, wspomnieć o teatrze w Nieświeżu i w Podhorcach.

Trudno się też zgodzić na to, że ks. Radziwiłłowa była „wyborna... jako tłumaczka Moliéra“ (p. 10), bo choć istotnie położyła wielką zasługę, wprowadzając Moliéra do literatury polskiej, zrobiła fatalny błąd, tłumacząc go wierszem i to bardzo niezręcznym.

Niepodobna odmówić zasług ks. Bohomolcowi, ale nie można go też nazwać „najwybitniejszym... naśladowcą i przerabiaczem dzieł Moliéra“ (p. 10), gdyż nowsza krytyka wykazała, że Bohomolec zawiadził też o włoską „Commedia dell' arte“ (co prawda, przez Francuzów), że parafrazował i tłumaczył nie tylko Moliéra, ale i Goldoniego, ks. Porée'go, ks. Lejay'a, Regnarda i ks. Du Cerceau i sięgnął aż do Plauta. („Pam. liter.“ rocz. IV. 246 i n.; rocz. V. 59 i n.). Gdy się mówi o teatrach studenckich i o wprowadzeniu francuskich wzorów do naszej literatury, nie wystarczy powiedzieć, że „Pijarzy... ze Stanisławem Konarskim na czele urządzali w konwiktach dla młodzieży przedstawienia tragedji francuskich Corneill'a i Racine'a“ (p. 10), lecz trzeba ściśle i dobitnie powiedzieć, że ten niestrudzony i śmiały reformator i na tem polu stawia pierwsze kroki i sam tłumaczy „Othona“, a za jego podniętą kółko Pijarów przekłada cały szereg tragedji Kornela, Rasyna i Woltera. Są to wcześniejsze tłumaczenia z francuskiego, niż elaboraty ks. Bohomolca lub ks. Radziwiłłowej. Należałoby też wspomnieć o oryginalnym (?) „Epaminondasie“ Konarskiego z r. 1756.

Czasem autor sam se sobą się nie zgadza. Na str. 6 powiada, że komedya jest naturalnym odruchem na objawy życia współczesnego, że stąd płynie jej swojski koloryt i że u nas pobudki takiej nie było w XVIII wieku, a autorowie woleli pisać s a t y r y i p a m f l e t y, niż komedye. To jednak nie przeszkadza mu

stwierdzić później (p. 17), że Zabłocki „sam już czuł, że dobra komedya powinna być dobrze uscenizowaną satyrą“ i pierwiastek satyryczny wysuwał na pierwszy plan w komedyi. A skądże brał materyał do satyry? Chyba z życia współczesnego! A więc podnieta od życia i jego objawów szła, a brał ją stamtąd i Zabłocki i wszyscy inni, tylko jedni woleli pisać satyry, drudzy — komedye, inni to i to uprawiali, jak nasz Zabłocki. Może autor chciał powiedzieć, że komedya nasza w XVIII wieku była mało swojska, że satyra jest więcej ogólnoludzka — ale powiedział to bałamutnie. Podobna nieścisłość bije z takiego zestawienia sądów: Na str. 23 bardzo ostrożnie oświadcza: „kto wie, czy „Sarmatyzm“ nie był wzorem“ dla „Zemsty“ Fredry. Był bez wątpienia; jest to rzecz aż nadto widoczna i ogólnie znana, nawet — autorowi, który o kilkadziesiąt wierszy (p. 21) przedtem sam wspomina o rażącym podobieństwie końcowych sentencji w „Sarmatyzmie“ i w „Zemście“.

Lecz przejdźmy do głównej rzeczy, t. j. do twórczości Zabłockiego. Jego komedye dzieł autor na sytuacyjne i głębsze: komedye typów. Zgoda na to, ale co dalej? Dalej osnowa „Sarmatyzmu“ i „Fircyka w zalotach“ i na tem koniec części I. Więc czego się trzyma autor: czy tylko najlepszych komedyi Zabłockiego, czy też mówić będzie o wszystkich? Jeśli o wszystkich, to czy uznaje jaką chronologię, czy nie, czy więc chce w popularnym szkicu powtórzyć to, o czem możemy się dowiedzieć choćby z podręcznika historii literatury, czy też pragnie dać czytelnikowi owoc własnych badań naukowych, jakieś nowe szczegóły? Ponieważ tytuł zepowiada rozprawę o komedjach Zabłockiego, więc zapewne nie tylko o najlepszych, przeto wprost niezrozumiała jest ta chronologiczna dowolność autora, gdy mówi o „Sarmatyzmie“ (napis. w 1784), potem o „Fircyku“ (druk. w 1781). Jakiej się więc metody trzyma autor? W ten sposób nie wystąpi plastycznie twórczość Zabłockiego, który już sporo komedyi i „oper“ napisał przed rokiem 1781, a pod wpływem ogólnego prądu naśladował nie tylko Molièra, ale też mnóstwo innych Francuzów: Destouches'a, Beaumarchais'go („Balik gospodarski“ z 1778—9), Tomasza Corneill'a, Diderota, Le Grand'a, Nivelle'a de la Chaussée'a, a nawet włoskimi wzorami nie gardził („Dziewczyna sędzią“ druk. 1781). W szkicu naukowym nie wolno uragać chronologii dzieł, bo daty są wyłącznymi punktami rozwoju twórczości autora, a Zabłocki, jak sam pan B. przyznaje, odegrał bardzo wybitną rolę w historii teatru polskiego (p. 16). Nie można też należyście ocenić autora na podstawie tego lub owego dzieła, dowolnie wybranego z całokształtu jego twórczości.

Oceniając to, co pan B. powiedział o dwóch komedjach Zabłockiego, nie podobna i tego uznać za wystarczające, bo nie wystarczy podać treść i rzucić kilka ogólników, lecz trzeba jeszcze dzieła te zanalizować, wyznaczyć im odpowiednie miejsce w rozwoju talentu autora, zbadać ich genezę i t. d. Taki „Fircyk w zalotach“ przedstawiłby się może w innem świetle, gdyby autor pogłębił swoje stu-

dyum nad nim. Wzór tej komedyi znalazł się może nie tylko u Camipistriona i Destouches'a (p. 24), ale też w komediach Dancourt'a, Nivelle de la Chaussée'go i Mariveaux.

Trudno na razie przyznać rozprawce pana B. miano naukowej, a nie wiadomo, co przyniesie część II. Jeśli rozprawkę swoją ogłosił autor w tym zamiarze, by ją dać do rąk młodzieży szkolnej, która z podręcznika literatury nie wiele się dowie o „Molierze polskim“, to uczynił rzecz chwalebną, bo Zabłocki zasługuje na to, by się z nim bliżej zapoznać.

Należałoby też nieco więcej uważać na styl i zwroty. Takie wyrażenie, jak „wpływ włoski, względnie klasyczny“ (p. 4) nie jest wcale polskie; to samo można powiedzieć o wyrażeniu: „jak to ma miejsce“ (p. 11) i „Czartoryscy, niepowodowani niską ambicyą“ (p. 12). A już zupełnie niepotrzebnie kładzie autor orzeczenie imienne w przypadku VI, zamiast w I i pisze: „było to... wprost zgubnem“ (p. 14); „musiały się one wydać... nudnemi“ (p. 10); „smak jej tak jest zepsutym“ (p. 15); „stosunek... był nie mniej serdecznym“ (p. 16) i t. d.

*Władysław Jankowski.*

---

**Aleksander Łucki:** Listy Kazimierza Brodzińskiego do stryjecznej siostry Szczęsnej. Wydał z autografu i zaopatrzył wstępem .. „Przewodnik nauk. i liter.“ 1906, zeszyt za lipiec, str. 628—44, za sierpień str. 733—47.

O młodych latach autora „Dworu w Lipińcach“ do niedawna wiedzieliśmy bardzo niewiele. Urywki autobiograficznych wspomnień i również urywki tylko dzienniczka, ogłoszone jeszcze w wileńskim wydaniu D. Chodźki, stanowiły jedyny i cały prawie materiał, jaki mieliśmy, do tych lat dzieciennych, po części sielskich, lecz wcale nie anielskich, a nader ważnych dla zrozumienia wielu momentów w późniejszej twórczości Brodzińskiego. Wydanie wspomnień poety, w formie znacznie pomnożonej, przez prof. Tretiaka i odnalezienie dalszego ich ciągu przez dr. Gubrynowicza materiał ten cokolwiek wzmogło; mimo wszystko jednak młodość Brodzińskiego zostaje do dziś kwestyą w jego biografii otwartą i niezapełnioną, a brakowi temu nie zaradził również najobszerniejszy biograf poety, Arabażyn. A materiał niezawodnie znalazłby się po bibliotekach.

Z takich bibliotecznych rękopisów (Bibl. Jagiell.) wydał obecnie p. Łucki 18 listów Brodzińskiego do Szczęsnej, siostry stryjecznej, listów bardziej natury prywatnej, niż literackiej, pełnych braterskich wynurzeń i serdeczności, lecz nie mniej ciekawych. W ich świetle znajduje pełne potwierdzenie to przekonanie, jakie do tej pory żywimy o poecie, duszy ogromnie miękkiej i czulej, otwartej na niedole innych, a gorącej i zapałej do ofiarnych porywów; i w tem ich